Kraków

Nr. 1. Styczeń dnia 1885 Rok I

GIMNAZYAŁISTA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Zawiera 4 arkusze pisma.
Cena jednego numeru 8 kr.

Słowa wstępne.

Każdy człowiek wykształcony powinien płynnie i gładko władać ojczystym językiem, powinien umieć jasno i zręcznie wyrażać swe myśli. Ale czy tak jest w istocie? [illegible] wszys[illegible] [illegible] wykształconym i [illegible] [illegible] pisać lub mówić umieją? [illegible] tak nie jest. Nie tylko u [illegible] [illegible] ale [illegible] starszych osób [illegible] [illegible] w pisaniu, jakieś [illegible] [illegible]

polskim językiem. Do nabycia pięknego stylu potrzeba przedewszystkiem wprawy [illegible]. Nie wystarcza zrobić z musu kilka zadań stylistycznych polskich, trzeba dłuższego ćwiczenia aby dojść jeżeli już nie do doskonałego, to przynajmniej jasnego dokładnego wyrażania swoich uczuć i myśli. Aby [illegible] do pracy w tym kierunku aby im pomóc zakładamy „gimnazya[illegible]", w którym [illegible]

dziemy umieszczać li tylko artykuły Kolegów, zasługujące na przyjęcie. Sądzimy że Koledzy nie odmówią nam poparcia ze swej strony że będą nadsyłali artykuły, jakoteż i liczniej kupowali „Gimnazyalistę". Przyjmujemy artykuły wszelkiej treści nie sprzeciwiające się zasadom moralności z poczciwą tendencyą a pisane dobrym i jasnym stylem. Dodamy nadto że nie rozminiemy się z celem i że czytywanie i pisywanie do „Gimnazyalisty" nie będzie stanowić dla Kolegów przeszkody w gorliwem i rzetelnem spełnianiu szkolnych obowiązków. W ten sposób wyrobi się u Kolegów jasny i poprawny styl. Poczciwe mamy cele — poczciwą drogą do nich zmierzamy i poczciwie zaczynamy nasze pisemko pod hasłem: „Naprzód z pomocą Bożą!"

„Redakcya"

*) Bliższe szczegóły znajdują się na ostatniej stronnicy.

„Na Nowy Rok!"

przez D. Ży[illegible]

Jednym rok minął jak krótka chwila
Rozkoszy, szczęścia ziemskiej radości
Na lekkich barwnych skrzydłach motyla
Uleciał szybko we mgłę przeszłości.

Lecz za to żółwim czas pełznął krokiem
Tym co cierpieli, z nędzą walczyli
Rok cierpień — wiekiem jest a nie rokiem
Rok szczęścia krótszy — od cierpień chwili.

Odzisiaj rok się zaczyna nowy
Lecz kto wie jakie przyniesie
[zmiany
Może im harde ukorzy głowy,
Jedwabne szaty zmieni w łach-
[manny

—

A może dola szczęściem obdarzy
Tych co walczyli o chleb z mozołem
Może obsypie złotem nędzarzy
Fortuna przecie toczy się kołem.

—

Ale kto serce zbogaci cnotą
Umysł wykształci-duszę pod-
[niesie,
Ten całkiem nie dba o marne
[złoto,
Ten zmiany losu odważnie
[zniesie.-

—•—

Śmierć Cezara.

powieść historyczna

przez

L.... Rydel

I.

W altanie bogatego patrycyusza rzymskiego domu leżało przy suto zastawionym stole dwóch mężczyzn. Jeden z nich w średnim wieku, twarz miał ponurą i surową — czarne krótkie strzyżone włosy jego pokrywał cyprysowy wieniec, a zaciśnięte usta zdradzały wrodzoną dumę.- Drugi - mąż w podeszłym wieku z siwiejącym włosem, długą brodą, siedział obok, przenikliwym wzrokiem śledził wyraz twarzy swego towarzysza. Obaj siedzieli milcząc przy zastawionym stole, jeden

z nich jednakże nie jadł; ciężkie myśli zawisły nad ich czołem. Wreszcie młodszy zerwał się z łoża i oczy zaiskrzyły mu się dziko a z piersi wybuchnął długo wstrzymywany gniew:

„Tak dłużej być nie może - imperator sięga po koronę - gwałci prawa republiki, sprzyja ludowi i podburza go na senat - tak być nie może - dopokąd jestem jeszcze krzepki, zdrowy, dopokąd moje zdanie co w senacie znaczy, dopokąd........: gniew zatamował mu mowę, oburzony i wysilony padł na łoże. -- Uspokój się Brutusie, my wszyscy podzielamy twe zdanie, ale spokojnie, pomału, dojdziemy do celu, a Cezar czy później czy wcześniej wpadnie w nasze ręce - - tylko spokojnie i z zimną krwią postępujmy!"

„Spokojnie, pomału - - zawsze mi jedno powtarzacie, śpijcie spokojnie i czekajcie, aż ten drugi Katylina, ten tyran, uzurpator, wygna was z senatu - wyrabuje, a dobra wasze zagarnie żony i dzieci odda na igraszkę ludu, - czekajcie, zwlekajcie aż go królem ogłoszą. Ja nie będę czekał - wolę mój własny sztylet w piersi mej zatopić jak widzieć hańbę naszego senatu."

(C. d. n.)

„Usłużność koleżeńska“

skreślił dla kolegów swoich

. . . –

Motto

„My żyjemy wiecznie nadzieją
I jednem tchnieniem ducha
Nasze dni przyszłości jaśnieją
[illegible] w piękniejszych przyjdzie [illegible]“

Któż nie wie, jaki panował bezrząd jeszcze do niedawnymi czasy, nie dotknę zatem tego bolesnego wspomnienia, bo kiedy naród a z nim i my rozpoczęliśmy nowy zawód życia, i Ojczyzna po nas wymaga zupełnej poprawy, aby bez grzechu pokazać się przed nią z czystem obliczem w razie potrzeby, więc lepiej nie wspominać tych chwil ciemnoty, z której przed czasem wybrnęliśmy. -- Lata nie liczą się od czasu, jak dawno grzeszymy, ale [illegible] chcieli poprawy bo w niej cała potęga ducha i myśli wyrabia się i człowiek przychodzi do rezultatu, że w jego drodze nie

świat [illegible] zmysłowy. Ale dosyć o tém . . . .

Idzie tu o to, aby rozwiązać zadaną kwestyę. Najprzód muszę wyrzec słów kilka do szanownych czytelników! – A zatém radzę w radzę, myślę, że ta kwestya nie pójdzie kolegom do smaku. – Ja tu nie chcę sypać żadnych morałów dla was ale tylko daję radę przyjacielską choć nadmienić o tej usłużności koleżeńskiej, jeszcze nie dobrze od niektórych zrozumianej, choć w lekkich zarysach skreślić taki obrazek, któryby przypadł niektórym do gustu w rzeczy i poprawy. – Ah! już słyszę głosy niektórych kolegów zarzucających na to słowo: „poprawa!“ – Co! nam poprawa, – odezwie się nie jeden – a cóż – on taki, jak i my, będzie nam tu nauki, a on sam, Bóg wie jak postępuje. – (c. d. n.) –

Spłacony Dług.

I.

[illegible] Rydel

[W] starym rycerskim zamku, ko-
[na]ł stary rycerz. Długa biała bro-
[da] spływała mu na piersi. Obok
[ło]ża klęczał młody chłopiec i mo-
[d]lił się płacząc gorzko. Stary za-
[k]onnik odmawiał modlitwy za ko-
[n]ających. Rycerz podniósł się na
łożu wsparł dłonie na głowie sy-
na i dawał mu zbawienne ra-
dy i nauki, pobłogosławił, poże-
gnał się z nim po raz ostatni
i skonał. Chłopczyna wybuchnął
gorzkim płaczem, zakonnik po-
cieszał sierotę, ale chłopiec pła-
kał i płakał póki ze zmęczenia
i boleści nie zasnął. —
Skoro się ocknął, ujrzał poważ-
ną i łagodną postać zakonnika,
który drżącemi ze wzruszenia rę-
koma tulił sierotę do piersi. Był
on teraz dla niego wszystkiem
ojcem, opiekunem, przewodnikiem
bo biedny młodzieniec nie miał
już nikogo na ziemi. Na tę
myśl łzy zakręciły mu się w o-
czach i znowu zapłakał nad
swoją niedolą. —

Zakonnik uspokoiwszy nieco chło-
pca odezwał się do niego w te
słowa: — Drogi Zygmuncie jestem
twoim opiekunem i przyjacielem
pragnąłbym z tobą jak najdłu-
żej pozostać ale powołują mnie
obowiązki mojego stanu. — Mu-
szę wrócić do klasztornej celi,
gdzie nie przestanę błagać Stwór-
cy za tobą, ty zaś zostań w zam-
ku wraz ze starym sługą Micha-
łem, on ci będzie doradzcą i o-
piekunem a ja będę cię odwie-
dzał czasem. Jesteś już dużym
chłopcem powinieneś sobie umieć
dać rady samemu. Niech ci bło-
gosławi Pan Bóg jak ja ci
błogosławię! —
Tu przeżegnał chłopczynę zna-
kiem krzyża świętego i zaczął się
przy jego pomocy krzątać około
pogrzebu. Za kilka dni spuszczo-
no ciało ojca do grobu, zakon-
nik odjechał do klasztoru a Zyg-
munt został sam ze starym
Michałem w osieroconym ojco-
wskim zamku. Smutne to by-
ło życie — rzadko kiedy zobaczył
nową twarz. [illegible]

był stary Michał i młode pachole do usług.- Para koni kilka sokołów i dwa psy gończe stanowiły dobytek Zygmunta. Czasem wyjeżdżał na łowy do puszcz i borów otaczających rodzinne gniazdo. Wtedy hasał po polach i potykał się mężnie z leśnym zwierzem. Od czasu do czasu odwiedzał go bogobojny zakonnik pocieszył, wspomógł w kłopocie, uściskał i odjeżdżał.-

Lata mijały po latach. Zygmunt zmienił się w silnego i dzielnego młodzieńca, wąs wysypywał mu się na twarzy urósł i zmężniał nie do poznania.-

II.

Raz wieczorem wydał Zygmunt rozkaz, aby nazajutrz przygotowano polowanie. Już od kilku dni nie polował. Nazajutrz ze wschodem słońca wsiadł nasz młodzian na rumaka zagrał pobudkę i puścił się w głąb lasu. Bór był jeszcze ciemny i poranne promienie słońca nie przedarły się jeszcze przez gęste liście drzew.- (C. d. n.)

Ptaszęta zaczynały dopiero piosnkę poranną a wtedy myśliwiec jechał szybko i żwawo pośpiewując sobie czasem. Był już daleko od domu w nieznanej części boru. Słońce poranne ozłociło wierzchołki drzew; niebiosa nabrały czystej błękitnej barwy, mgła ranna spadała powoli. Zdala widział wśród zieleni stary zamek, a wartki górski strumień pędził żwawo po kamieniach i szumiał i pryskał wesoło.

Zygmunt zwolnił biegu, przystanął i spojrzał na ojcowski zamek, na bór, na strumień, na niebo i zrobiło mu się jakoś błogo na sercu. Od śmierci ojca jeszcze się nie czuł tak szczęśliwym i swobodnym.

Chwycił za trąbkę myśliwską i zadął w nią z całych sił. Lasy i gaje powtórzyły tę piosnkę myśliwską. W tej chwili spostrzegł między krzakami jelenia, który wystraszony graniem rzucił się do ucieczki.- (C. d. n.)

Zygmunt spiął konia i puścił się w pogoń za zwierzem. Pędził przez bory przez gaje przez pola, niwy, góry i doliny, jego dzielny rumak wspinał się za jeleniem na strome boki gór. Pot oblewał czoło myśliwca, on leciał i leciał za upatrzoną zwierzyną, już do niej się zbliżył, już napiął łuk, gdy wtém koń stracił równowagę i zwalił się wraz z jeźdźcem w bezdenną przepaść. Zygmunt uczuł okropny ból, zaszumiało mu w głowie, wszystko mu się zmroczyło, — zemdlał.

II.

Odzyskawszy zmysły znalazł się w ubogiéj wieśniaczéj lepiance. Na twardém łożu, głowę miał obwiązaną, ręce złożone na piersiach. Oddychał ciężko. Powiódł oczyma po chacie. Była to zwykła chata chłopska. Na ogniskú tliły resztki niedopalonego węgla ... małym okien... [illegible] ... ko. Jasny promień słońca wdarł się przez okno i padł na twarz rannego.

Zygmunt chciał podnieść się ale silny ból nie dozwolił mu tego, a jakaś opiekuńcza ręka pomogła mu położyć się na łożu. Równocześnie cichy łagodny głos odezwał się: — leżcie panie spokojnie, jeszcze nie czas wstawać, leżcie! — W téj chwili ujrzał nad głową parę wielkich łagodnych oczu i uśmiechnięte usta. Nad nim stała młoda dziewczyna, piękna jak zorza poranna. Młodzian chciał wstać, wyciągając ręce do tego opiekuńczego anioła ale mu sił brakło, padł znużony na łoże i zasnął.

Powoli przychodził do sił, budził się ... mu coraz częściéj a z każdym razem witał go luby uśmiech dziewczyny. Już mu dawała po kilka kropel ciepłego pożywienia, już mógł siadać na łóżku, mógł mówić — powracał do zdrowia

Oprócz ślicznego dziewczęcia zamieszkała w chacie siwa kobieta, która przy piecu warzyła jadło. Od niej to dowiedział się, że go znalazły ona i jej córka Zosia w głębokim parowie, rannego okrwawionego, że go do domu zaniosły, że długo myślały, że żyć nie będzie. Po tym opowiadaniu dziękował młodzieniec za opiekę staruszce słowami, a dziewczęciu wymownym spojrzeniem.—

Tak minął miesiąc, Zygmunt czuł, że mu sił przybywa, czuł się coraz zdrowszym; czuł z żalem, że będzie musiał opuścić wieśniaczą chatę, dobrą staruszkę a nadewszystko tę lubą dziewczynę, której zawdzięczał życie. Przyszła też rzeczywiście smutna chwila rozstania. Zygmunt dosiadł swego wierzchowca, podziękował staruszce raz jeszcze za opiekę, chciał jej nawet wcisnąć w rękę kilka czerwonych dukatów, lecz sta[ra] nie przyjęła, spojrzał czule na Zosię i puścił się w drogę. Kilka razy obejrzał się jeszcze i ujrzał zdala Zosię, która nań chustką wiewała. Ciężko mu się zrobiło na sercu, a podciął konia i zniknął wśród zarośli.—

IV.

Przybywszy do domu nie zastał Michała, tylko pachołek ujrzawszy pana rzucił mu się do nóg z głośnym okrzykiem radości. Od niego dowiedział się Zygmunt, że stary sługa zaniepokojony długą nieobecnością „ukochanego panicza" wybrał się na poszukiwanie. Dopiero w kilka dni powrócił poczciwy Michał a radość jego nie miała granic, skoro się przekonał, że jego „sokolik", jego „serdeczne dziecko" zdrowe i całe. — Już cię nigdy samego na łowy nie puszczę, nigdy, jeszczebyś mi się zabił i cożbym ja stary począł bez ciebie paniczu, dzie-

cy już nigdy nie pojedziesz na łowy sam nigdy! tak gderał poczciwy Michał a Zygmunt ściskał go serdecznie. I znowu minął czas jakiś a młodzieniec rwał się na łowy do boru. Michał postanowił nie odstąpić go ani na krok i tylko pod tym warunkiem zgodził się na polowanie. Osiodłano rumaki i nasi myśliwi wyruszyli wczesnym rankiem. Pogoda była prześliczna. Lasy szumiały poważnie jak chór starców co z góry patrzą na młodsze pokolenie. Słonko świeciło wesoło. Ptaszęta świegotały wśród gałęzi.—Przodem jechał Zygmunt zadumany i spokojny, tuż przy nim jechał Michał, którego świeży powiew wiatru, woń lasu i łowy odmłodziły i otrzeźwiły a za nimi pachołek trzymający na pięści parę sokołów i charty dwa na smyczy.—

Władowie Zygmunta dawne krzyżowały się myśli.— Przypominał sobie to ostatnie swe polowanie, swój upadek, kuracyą w wieśniaczej chacie i stanęła mu przed oczyma urocza Zonia. Czy przypadkiem czyli też umyślnie skierował drogę w stronę jej chaty. Polowanie powiodło się szczęśliwie, padło już kilka kaczek i piękna sarna, a że upał południowy czuć się już dawał, więc Michał zeskoczywszy z konia rozłożył się na trawie, co też i jego towarzysze uczynili.—

Trzebaby i o jedzeniu pomyśleć zawołał stary kiwając siwą głową, jeżmi się jeść zachciewa, głodnym, mamy dość zwierzyny.

I zaczęło się żwawo krzątać nad przyrządzeniem posiłku; pachołek pobiegł po chróst, Michał oskubywał kaczki, Zygmunt pobiegł szukać wody. O parę set kroków szumiał ten sam strumień, przez który pędził nasz myśliwiec za swym ścigonym jeleniem.

Młodzian pospieszył więc w tę stronę, przedzierał się przez zarośla, przez kamienie skakał jak kozieł skalny, wreszcie znalazł się nad samym strumieniem. W tem spostrzegł o kilka kroków jakąś kobietę, która zasnęła na murawie. Zbliżył się z wolna i poznał Zonię. Piękną była ze zamkniętemi oczyma, ze spuszczonemi długiemi rzęsami, na licu okraszonem bladym rumieńcem, leżała na zielonej trawie a przy niej stał dzbanek napełniony malinami. Zygmunt stanął urzeczony tym widokiem. Stał tak chwilę i nie mógł ruszyć się z miejsca.- Nagle spostrzegł, że trawa się porusza coraz bliżej i bliżej i ujrzał, że jadowita żmija pełznie ku Zoni, widział jak się zbliża i dotyka jej ręki swem srebrzystem ciałem. Krew zastygła mu w żyłach, widział wąski pysk żmiji otwierający się, widział żądło dotykające prawie śpiącej dziewczyny...—

W tej chwili skoczył Zygmunt, schwycił silną dłonią ciało jadowitego gadu i rzucił nim o ziemię z taką siłą, że żmija po kilku podskokach nie żyła. Nagły ruch obudził śpiące dziewczę. Zygmunt nachylił się nad nią. Zonia zawstydzona ukryła twarz w dłoniach. Zygmuntowi serce mocno biło, czuł niewypowiedzianą radość. Dziewczyna spostrzegła nieżywą żmiję i krzyknęła z przestrachu. On uspokoił ją jednak a gdy Zonia dowiedziała się w jaki sposób jej uratował życie, zapłoniła się jak polna róża i upadła mu do nóg dziękując. Młodzieniec podniósł ją i uścisnął za rękę. Zonia spuściła oczy i stali tak chwilę i nie spostrzegli nawet jak się do nich zbliżył stary Michał i śmiejąc się przypatrywał tej scenie.-

„Jakto pragnienie gasisz," zawołał wreszcie, „wody szukasz a dziewczęta znajdujesz, ha! ha! ha! z f... ...!" —

śmiał się stary stary a oni
...niewie... ieli
...o pac...: sta
i jak wino.
...ej pod ...
...iwem. -

V.

...mieć i żona
...Boga prze-
naczona, wa-
...szedł
jadąc w ...
...do Żoni-
...łoby się był
podziewał.
...mo...
...ołowi łaka
...onka się do-
...danie. _
Jedno to to
...iedne, ale

ale to nie majątek.
Żale Żonia
jak słyszę
gospodarna
dziewczyna;
niech że się
dzieje wola
Boża, bo to
słusznie ma-
wią, że śmierć
i żona od
P. Boga
przeznaczo-
na. ——
Koniec.



Odjazd Zygmunta. (...)

...ta dziewczyna krew z mlekiem
...ieniem co mówić. Ale i mój ...
...u panie nie taki bogaty,
...na tam terazofury same.
...ik, parę koni i chatów-

Od 15 stycznia
zacznie wy-
chodzić w na-
szem piśmie:

„Zborowscy"
powieść historyczna
przez H. E.
(Ehrenberg)

Sprawozdanie teatralne.

„Chata za wsią."

Obraz sceniczny w 7 aktach przez Zofię Mellerowę i J. K. Gałasiewicza. Muzyka Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści J. I. Kraszewskiego.—

Sztuki czerpane z powieści stanowią epokę na niwie artystycznej. W braku własnego pomysłu, odwołują się autorowie do myśli cześniejszych pisarzy, że oni dzierżą w swej władzy smak publiczny, oni kierują dowolnie łodzią imaginacyi poznanie świata. Nie ubliżamy więc ani sobie, ani sztuce, przedstawiając ich utwory, ale potrzebujemy zachować pewne zasady, pewne prawidła, bez których sztuka obyć się nie może.

W przerabianiu powieści na dramat, należy na samym wstępie do pracy, obchować się z czasem, i o ile można ścieśnić ramy rozbujałej fantazyi.— Powtóre przyjąć się myślą autora, zjednoczyć się z nim, względem zgody co do myśli, ale pozostawić sobie wolność kierowania się dowolnie co do czasu do miejsca.. Napotykamy wprawdzie trudność w połączeniu wybitnych obrazów, któremi autor powieści, obdarza czytelników, przenosząc go myślą niemal po całej kuli ziemskiej. Opuszczenie wybitnego obrazu, wywoła niezawodnie w słuchaczach obeznanym z powieścią niechęć; wiernie zaś oddana, może sprzeniewierzać prawidła sztuki. Aby więc dogodzić temu zadaniu, należy poprzednio wy- że tak powiem, ekstrakt z całości dzieła, ułożyć następstwo wypadków tak, aby po następowały po sobie w obranym porządku — jakgdyby akt drugi był rozwojem myśli pierwszego, i tak dalej aż do końca dramatu.— Wszelkie zboczenia, rozmowy oderwane, delikatne odcienia których piszący używa, aby jaśniej uzupełnić charakter osoby, opuszczone być mogą w sztuce, bo tu słuchacz od razu ma poznać charakter, aby wyłącznie mógł zwrócić uwagę na myśl i marzenia — i myśl — jest celem

~ c. d. n. ~

Uniknąć także należy napły-
wu osób, bo chociaż liczba
powiększa ciekawość, je-
dnakże rozstraja całość, a
w sztuce każdy wyraz ważo-
nym być musi na szali...
Autorowie obrazu scenicz-
nego „Chata za wsią"
trzymali się mniej więcej
powyższych reguł, to też
pomimo że nie znajdujemy
w nim prawdziwej litera-
ckiej wartości, jednak z przy-
jemnością nie utrudzi słucha-
cza. Jak powieść, tak i sztu-
ka oparta jest głównie
na życiu cyganów, życiu,
które dotąd otoczone jest
mgłą tajemniczości. —
Jedna z takich band
cygańskich, włóczących
się tu i ówdzie zaszła do
do wsi, której autor
nazwiska nie daje. W
bandzie tej dwie szczegól-
niej postacie nas zajmują:
bohater sztuki Tumry i Iska,
piękna cyganka, namiętnie
kochająca Tumrego, lecz niestety
wzajemnie nie jest kochaną,
bo Tumry poznał „białą gadziję"
(chrześcijankę) i zostawił przy
niej swoje serce. Była to córka
bogatego włościanina tej wsi,
Motruna. Kochając się wza-
jemnie napotykają jednak
nieprzełamany upór ze stro-
ny ojca Motruny, który sam
będąc dzieckiem cygańskim
z litości we wsi wychowa-
nym, chciał zatrzeć pochodze-
nie swoje i dlatego zmusza
córkę kilkakrotnie do wyjścia
za mąż we wsi. Lecz napró-
żno, Motruna kocha tylko
Tumrego i oświadcza, że za
niego tylko wyjdzie. Stary
Lepiuk, (tak się bowiem na-
zywał ojciec Motruny), ura-
żony umiera, przeklinając
córkę i rozkazując cyganom
wydalić ją bez najmniejsze-

...rzy tymczasem odjeżdża ...ięści swojej bandy według ...kliwań Azy i prośbą ...yganów i postanawia ...ząść we wsi. Napotyka wprawdzie nieprzewidzia- ne trudności, które jednak pokonuje, buduje małą chałupkę po za wsią, i żeni się z Mobruną, jest prawie u celu swych ży- czeń – gdy w tem jego banda cyganów powraca do wsi za staraniem za- kochanej Azy. Przytłu- mione uczucia odzywają się napowrót w sercu Tumrego, coraz częściej opuszcza chorą żonę- cię, aby spędzić chwile w znanym obozowisku, aby sobie przypomnieć dawne

...tma, aby zbadać Azę, której tak dawno nie widział..... Lecz tułająca się, obrażona za dawne zapomnienie jej, wszelkiemi sposo- bami drażni i pobudza go, aż doprowadza go nakoniec do samobójstwa.–

Artyst... sama przez się bardzo liczna, jest powolna i mało ożywiona, a nadzwyczaj rozwlekła. Łączącym magnesem przy- ciągającym może być praw- dziwie mistrzowska muzyka L. Noskowskiego i bardzo pięknie wykonane tańce (cygański i Kołomyjka).–

Artyści wywiązali się ze swoich ról zupełnie zadowalniająco.– Szczególniej na pochwałę zasługują pnn. Kamzyńska, pp. Rieger, Zapa- łowicz i Stępowski.

H. M. Kat.–

Ogłoszenie.

Co się tyczy prac, które mają zasilać nasze pismo mogą to być: rozprawy różnej treści, wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego — poezye i powieści (przede wszystkiem historyczne). Dalej opisy statystyczno-historyczne ważniejszych wsi i miast polskich i t. d. Wszystkie te prace, winny być składane wyłącznie w ręce Kolegi W. Doleżana (Vª) i to na pięć dni przed wyjściem następnego numeru. Przy zdaniowej sposobności sami będziemy stosowne tematy do obrobienia naszym Kolegom podawać. Tylko pomocy z waszej strony, Koledzy, to pismo pewnie się wzbogaci w obfite myśli i nie zaginie.

Odpowiedzi od „Redakcyi“.

Koledze A. K. rozprawę p. t. „Klasycy i romantykach“ z braku miejsca [illegible] w drugim numerze umieścimy.

Następny numer wyjdzie 20 Stycznia (wyjątkowo). Dzisiejszy numer z powodów o Redakcyi niezależnych spóźnił się o 11 dni.

Odezwa Komitetu „Pomocy Koleżeńskiej Iª“

Przypominamy Kolegom aby regularniej niż dotąd wywiązali się z miesięcznych wkładek, wielu jest bowiem Kolegów, którzy na wsparcie czekają z upragnieniem.

„Komitet“

Nrs. sprzedawane będą przeważnie w Iª w innych klasach o ile zapas wystarczy

Redaktor odpowiedzialny i wydawca
W. Doleżan